

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”
przy Państwowych Seminarjach Nauczycielskich w Białymstoku.

TREŚĆ NUMERU.

- | | |
|---|----------------|
| 1. Od Redakcji | Redaktor. |
| 2. O naszych zadaniach w przyszłości | W. Szubda. |
| 3. Jacy jesteśmy? | Kurs V m. |
| 4. Kwestja samodzielności w naszym Stowa-
rzyszeniu. | R. |
| 5. Refleksje na temat „śpiesz się powoli” | J. Borkowski. |
| 6. Nasze pieśni i piosenki | G. Onacik. |
| 7. Z przeżyć wakacyjnych | Kurs IV ż. |
| 8. Praca społeczno-wychowawcza „Zjednocze-
nia” | J. Borkowski. |
| 9. Bez tytułu | K. Kotłowski. |
| 10. Coś niecoś na temat: „Radjo” i „Niedola re-
daktora” | „J. Lazurowi”. |
| 11. Komunikat Rady Naczelnej | Zarząd R. N. |
| 12. Łamigłówa geometryczna | H. K. II ż. |
| 13. Łamigłówa historyczna | M. I. II ż. |
| 14. Łamigłówa „Odkrycie łądów” | H. K. II ż. |

Adres Redakcji i Administracji: „Młoda Myśl” Państwowe Semi-
narjum Nauczycielskie w Białymstoku № tel. 36.

Redaktor: Grzegorz Onacik.

Redaktor odpowiedzialny: pr. P. Gajdzica.

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc” przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku.

OD REDAKCJI.

Od Administracji.

Prosimy wszystkich naszych prenumeratorów o uregulowanie prenumeraty za r. b. i zaległość za rok 1927 w jaknajszyszym czasie, w przeciwnym bowiem razie będziemy zmuszani wstrzymać wysyłkę dalszych numerów „Młodej Myśli”.

Prosimy także o wskazanie nam dokładnych adresów

Administracja „M. M.”

Celem moim w tym krótkim wstępie będzie wyjaśnienie pewnych kwestyj, dotyczących bezpośrednio tak redakcji, jak i naszych sz. czytelników. Powodem, jaki skłonił redakcję do wystąpienia z tą nudną przedmową, są zarzuty, z jakimi gazetka nasza spotykała się nieraz, a które wypływają z grona naszego stowarzyszenia. Chodzi mi o stosunek naszych członków do gazetki. Stosunek ten od początku istnienia naszego pisemka nie był taki, jakiby powinien być: jeżeli sięgniemy myślą wstecz to zobaczymy, że sprawa naszego pisemka zawsze pozostawiała wiele do życzenia, niezrozumienie bowiem znaczenia i celu naszego wydawnictwa przez ogół członków stale się zaznaczało licznymi faktami i istnieje dotąd. Jeżeli w roku ubiegłym gazetka nasza, nie mając stałych funduszków, zmuszona była wprost zebrać na utrzymanie swego bytu, to w roku obecnym, mając zapewniony swój byt materialnie, związku moralnego z całokształtem organizacji, poza sprawami formalnymi, nie ma. Zdana jest wyłącznie na redakcję, ogół zaś wspomina o niej tylko wtedy, gdy ukaże się świeży numer. Członkowie nasi zapominają o racji bytu naszej gazetki, zapominają o jej celu. Lecz przez to wyrządzają sobie szkodę, gdyż tracą to, co gazetka dać może. Mylą się ci z pośród nas, którzy korzyść z naszego pisemka widzą tylko w tem, że je odczytają. Gdyby nam jedynie chodziło o to, lub gdybyśmy chcieli przez gazetkę podnieść nasze stowarzyszenie i pchnąć je na jakieś szczytne tory, umoralnić je albo wogóle propagować jakieś nowe idee, moglibyśmy słusznie nazwać siebie zarozumiałcami, gdyż zdajemy sobie sprawę z faktu, że za małe mamy przygotowanie, ażeby sprostać podobnym zamierzeniom, i na nic podobnego się nie zdobędziemy. Tytuł naszego pisemka „Młoda

Myśl“ właściwie niezupełnie jest odpowiedni, gdyż żadnej młodej, a więc takiej jakiej jeszcze nie było, myśli świata dać nie możemy. Właściwiej można byłoby nazwać naszą gazetkę „Myśl Młodych“, gdyż myśli, wyrażane w naszym piśmie, aczkolwiek są wytworem młodzieży, niekoniecznie muszą być młode. Cel istnienia naszej gazetki jest bardzo skromny, lecz stawiając sobie taki cel, mamy pewność, że chociaż częściowo zostanie osiągnięty: i że gazetka przyniesie widomą korzyść. Celem tym jest dać możność członkom naszej organizacji próbowania swych zdolności na polu literackim oraz rozwijania takowych, następnie gazetka nasza, jako organ wewnętrzny naszej organizacji, ma nas łączyć i łączności tej być widowym symbolem. Poza tem czegoś nadzwyczajnego stworzyć nie zamierza. Nie zapominajmy o tem, że się uczymy, że naszym głównym celem jest nabycie odpowiedniej nauki i przygotowanie do życia, stąd wszystkie nasze organizacje i przedsięwzięcia powinny zdążać do tego głównego naszego celu. To też o ile kto chce skorzystać z tego, że mamy swoją gazetkę, niech zapatruje się na nią głównie jako na sposób kształcenia się w kierunku literackim, nie zaś jako na coś takiego, od czego się spodziewa jakichś nadzwyczajnych sensacyjnych wiadomości. Krytyka w rodzaju tej, że gazetka nie spełnia swego zadania, wyczekiwanie ze zgorznięciem „istotnej pracy gazetki“ są nietylko bezpodstawne, ale wprost zadziwiająco naiwne. Gazetka zawsze spełnia swe zadanie i wiele daje korzyści tym, którzy na rację jej istnienia zapatrują się zdrowo, którzy nie zapominają, kto ją wydaje i w jakich warunkach. Obiecywać sobie „poruszyć z posad ziemię“ jest tylko niemądrą zarozumiałością. To też pożądanem byłoby, aby nasi członkowie zrozumieli nareszcie, do czego służy nasza gazetka i postarali się z tego skorzystać, boć leży to w ich własnym interesie.

REDAKTOR.



O naszych zadaniach w przyszłości.

Wartość duchowa społeczeństwa zależy w znacznym stopniu od przygotowania młodszego pokolenia. Musi ono być przygotowane, by mogło sprostać zadaniom stawianym przez życie, musi ono być twórczem, by mogło dotrzymać kroku w marszu całej ludzkości, zwanego postępem.

A teraz zadajmy sobie pytanie. Kto ma przygotować ludzi, którzy byliby zdolni odrazu stanąć u warsztatu pracy społecznej, kto ma urobić te jednostki aktywne, produktywne, któreby stanęły śmiało do wyścigu kulturalnego narodów? Niezaprzeczenie każdy odpowie, że rolę tę ma spełnić nauczyciel ludowy. On musi z podatnego materiału, jakim jest dusza dziecka, urobić charaktery, któreby odegrały w przyszłości pożyteczną rolę.

On jest rzeźbiarzem charakterów—to też musimy się zgodzić ze zdaniem, że jaki nauczyciel, takie społeczeństwo. Jeżeli nam zależy na tem, aby podnieść nasze społeczeństwo pod każdym względem (wszechstronnie), powinniśmy zacząć od nauczyciela ludowego.

Trzeba go odpowiednio przygotować do jego ważnej misji. Jeden z nauczycieli potrafi wyłożyć dany przedmiot tak, że zrozumie go zaledwie kilku uczni, a reszta zaś wyjdzie z klasy zasypana mnóstwem zdań, zwrotów, w których nie może doszukać się właściwej treści, inny natomiast nauczyciel wyłoży tenże sam przedmiot w tym samym czasie tak, iż zrozumie go cała klasa.

Podobnie rzecz ma się z książkami: czytając jedną, rozumiemy ją doskonale, czytając inną, nie rozumiemy jej i wydaje nam się, że autor zanadto naukowo rzecz traktuje, choć tylko przyczyna tkwi w zawilym stylu i ujęciu rzeczy. Nieraz coś wiemy, lecz „myśl łamie się w słowach“, brak nam odpowiednich wyrażań do jej wypowiedzenia.

Niezawsze potrafimy to, o czem myślimy, dokładnie wyrazić słowami. To też, będąc w szkole, musimy poza zdobywaniem wiedzy, zdobywać ten dar, któryby nam pozwolił przekazywać wiadomości nasze innym. Musimy też uczyć się tych odpowiednich sposobów, ażeby potem każde zjawisko dziecku wytłumaczyć, gdyż nieudolność w tym względzie może prowadzić do oglupiania dzieci i wyrządzić im niepowetowaną krzywdę. Każdy nauczyciel powinien umieć wczuwać się w stany psychiczne dzieci, co mu ułatwi ich poznanie, a co jest niezbędne dla dobrego pokierowania ich wychowaniem. Musi także poznać wady narodu, którego dzieci ma wychowywać. Chcąc w przyszłości pracować nad urabianiem charakterów młodzieży, musimy przedewszystkiem popracować nad własnym.

Musimy też pamiętać o tem, że istnieje pewna potęga, wyższa nieraz od nauki i słów — potęga przykładu.

Nie traktujmy czekającej pracy jako zwykłego, gorzkiego obowiązku, lecz umiłujmy ją, gdyż w statecznem dążeniu do ideałów, w skupionem działaniu i w twórczości pełnej zapału, zdobywa człowiek największe zadowolenie i najgłębsze szczęście.

W. Szubza, IV męski.

Jacy jesteśmy.

Nieraz w prasie naszej i prasach innych narodów zdarzają się artykuły, traktujące o współczesnej młodzieży. Obecna literatura również na ten temat dużo i obszernie mówi. Nie powiem, że na podstawie tego, co czytamy, możemy wysnuć pochlebne wnioski o sobie; przeciwnie—młodzież współczesna przedstawia się tam w bardzo niekorzystnym świetle. Patrząc krytycznie na to, co mówią starsi o nas, nie doszukamy się przecież w ich sądach przesady, lub wzajemnego niezrozumienia; zastraszające mnóstwo faktów potwierdza te sądy, świadcząc przeciwko nam. Duch czasu, moda we wszystkich jej przejawach, drobna i bezmyślna galanterja—oto siły, które zdają się władać nad naszymi mózgami. Nie powiem, żeby umysł nasz czynnie sprzyjał szerzącej się coraz to więcej demoralizacji duchowej, my nie stwarzamy nowych jej form, nie jesteśmy inicjatorami, lecz nie stawiamy też oporu i podajemy się jej biernie, z jakąś bezmyślnością.

Postarajmy się zanalizować siebie i poglądy współczesnego świata z naszego punktu widzenia, określimy stosunek nasz do wiedzy i nauki, zobaczymy w jakim stopniu rozwinięte jest w nas poczucie obowiązku względem szkoły, społeczeństwa, a będziemy mieli samych siebie, swoje duchowe „ja“ z jego dodatnimi i ujemnymi stronami. Obecnie, kiedy ludzkość porzuciła wszelką myśl o tem, czem żyła i co było jej ideałem w dalekiej przeszłości, strona duchowa życia ogółu pozostawia wiele do życzenia: odbywa się gonitwa za dobrem materialnym i wzajemne wyprzedzanie się, idea zdobycia dobrobytu materialnego stała się dziś idea przewodnią w dążeniach ludzkości. Nie wchodzę w to, jakie taki stan rzeczy pociągnie za sobą skutki, czy jest dobrym, czy złym, mówię zaś o tem jedynie dlatego, aby mieć zło dla lepszego uwyduklenia duchowego sylwetki młodzieży.

Każdy z nas, nim wstąpi do szkoły, już niejednokrotnie zdaży się zetknąć z istotnym poglądem na życie osób starszych i trzeba przyznać, iż odrazu wystąpi tu kwestja materialistyczna. Jeżeli dany osobnik wstępuje do jakiegokolwiek szkoły, to głównie dlatego, aby po jej ukończeniu poprawić swój byt materialny. Będąc jeszcze w szkole, już przewiduje mogące wyniknąć z tego materialne korzyści, i jakie-takie znaczenie w społeczeństwie. Jednostek myślących, które się uczą dla samej nauki, jest bardzo mało, a jeżeli są, to w miarę dalszego posuwania się w życiu względem ten ma-

leje dla nich w swem znaczeniu, aż wreszcie zupełnie znika. Względem korzyści materialne decyduje więc o kształceniu się wielu osób, stąd rzecz zrozumiała, że uczeń, który z odnośnym przeświadczeniem przyjdzie do szkoły, będzie się zapatrywał na szkołę, jako na jakąś zaporę, która oddziela go od jego dążeń. Szkołę wówczas uważa wprawdzie za coś nieodzownego, lecz nudnego, z czem trzeba się liczyć, za instytucję, której wymaganiom trzeba się podporządkowywać, lecz nigdy za źródło, które przedewszystkiem daje wiedzę droższą od wszelkich dóbr ziemskich. Takiemu uczniowi nauka nie wydaje się czemś pociągającym, czemś wprost świętem. Pobyt w szkole wydaje się uciążliwy, żmudny, zaś jego koniec wprost zbawieniem, początkiem złotych chwil.

Nie twierdzą, że stosunek wszystkich uczących się do szkoły jest podobny, lecz bardzo wielki procent uczniów ustosunkowuje się do niej właśnie w ten sposób.

Podczas pobytu w szkole uczniowie mają swe zainteresowania, które są rozmaitego charakteru. Wielu uczniów trawi wiele czasu na bezmyślnem kopaniu piłki. Zajęcie to ma licznych wielbicieli, którzy widzą w nim bardzo dużo stron dodatnich i posuwają się nawet do tego, iż uważają je za podstawę wychowania wogóle. Nie przeczę, że sport jest poważnym czynnikiem w wychowaniu, lecz czy takim, który powinien stać na pierwszym miejscu?

Naród nasz jest narodem stosunkowo młodym i obawa przed grożącą nam rzekomo degeneracją fizyczną mocno wyraża mi się przesadzona. Nam niepotrzeba zużytkowywać energją na to, aby się przedwcześnie nie zestarzeć — obawy w tym względzie uważam za nieuzasadnione—lecz trzeba się starać, korzystając z wielkiego zapasu energii twórczej, podnieść się duchowo, wyrobić szlachetny charakter w narodzie, wszystko to możemy osiągnąć nie przez sam sport, lecz przez pracę nad stroną duchową naszego życia.

Co się tyczy obowiązkowości wśród uczniów, to muszę nadmienić, że wypływa ona najczęściej nie ze zrozumienia jej etycznej wartości, lecz z obawy przed następstwami, spowodowanymi opieszałością.

Jesteśmy niewolnikami swych namiętności i nędzarze duchem. Nie umiemy wznieść się ponad drobiazgi życia, trzymają nas na uwięzi nasze skłonności, chęć jak najrychlejszego wzięcia udziału w zabawach i uciechach życia, lub egoistyczne dążenie do wywyższenia się nad innych przez oddanie się nauce, nie dla samej nauki, ale dla „pojedynkowych pożytków“. Nie potrafimy rządzić sami sobą, bo nie mamy silnej

po temu woli, lecz obowiązek—jeżeli nie wypływa z przekonania, ani też woli — ostatecznie winien wypływać z honoru człowieka. O ile do czegoś człowiek się zobowiąże z własnej woli, wówczas punktem honoru winno być dla niego dotrzymanie zobowiązań. Jeżeli nasze osobiste dążenia, nasze plany na przyszłość nie zgadzają się z istniejącym porządkiem rzeczy, to świadomość przyjętych na siebie obowiązków musi górować ponad wszystkim i zmuszać nas do sumiennego ich spełniania.

Lecz nietylko same ujemne cechy składają się na duchowy nasz obraz i jeżeli starsza generacja zbyt surowo nas sądzi, to absolutnej racji przyznać jej nie mogę. Jesteśmy, prawda, łatwo skłonni do wszelakiego rodzaju wykroczeń, lecz nikomu z nas nie brak i szlachetnych uczuć, tak względem bliższego nam otoczenia, jak i całego społeczeństwa. Każdemu z nas chodzi o to, aby kraj nasz nie był ostatni w szeregu innych państw, duma narowa nie jest nam obcą, choć nie zawsze dokładnie wiemy, w jaki sposób, rozporządzając siłami, jakie obecnie posiadamy, możemy przyczynić się do rozwoju naszej, tyłu ofiarami okupionej, Ojczyzny. Jeżeli starsze społeczeństwo posiada omawiane wyżej wady, nie powinno czynić zarzutów z tego, na co samo cierpi. Przeciwnie: powinno przyjść nam z pomocą, a to w ten sposób, że zachowując się bez skazy, wytworzy wzór, który naśladowalibyśmy.

Reasumując wszystko co powiedziałem, chciałbym zaznaczyć, że my, młodzież, nie powinniśmy łączyć kwestji przyszłych korzyści ze sprawą nauki, przynajmniej tu w szkole; patrzmy na szkołę nie jako na jarzmo, po zrzuceniu którego, zapewnimy sobie byt, lecz jako na źródło obfite i nie wyczerpane, z którego winniśmy jaknajwięcej skorzystać.

Wznieśmy się ponad sprawy materialne, a wtedy stosunek nasz do szkoły radykalnie się zmieni. Nie znaczy to bynajmniej, że nie powinniśmy wiedzieć, co się dzieje poza szkołą, przeciwnie, młodzież powinna i ma prawo brać udział w sprawach swego narodu, lecz chodzi o to, żeby we wszystkich naszych działaniach widoczna była myśl—trzeba abyśmy zdawali sobie sprawę ze wszystkiego tego, z czem mamy bezpośrednio styczność. Dopiąć tego można przez krytyczne i bezstronne zastanawianie się nad najrozmaitszymi sprawami naszego życia we wszystkich jego złych i dobrych przejawach.

Nie bądźmy pochopni ani w potępianiu wad, ani też w zachwycaniu się zaletami innych ludzi, nim — niezależnie od istniejącej opinji—nie wyrobimy sobie własnego sądu; na

wszystko patrzmy krytycznie, wchodząc głębiej w przyczyny tego lub owego zjawiska. Przedewszystkiem zaś więcej myśli; nam potrzeba na równi z silnymi fizycznie typów umiających myśleć może nawet w większym stopniu!

Postarajmy się więc zwrócić baczniejszą niż dotąd uwagę na rozwój naszych władz rozumowych i zadowolnić starszych, którzy tyle górnych w nas pokładają nadziei. *Kurs V m.*

Kwestja samodzielności w naszym Stowarzyszeniu.

Kwestji samodzielności nie poruszaliśmy, jak mi się zdaje, nigdy w naszym piśmie, to też sprawa, którą chcę poruszyć, wzbudzić może pewne wątpliwości co do potrzeby omawiania jej. Sądzę, że owszem potrzeba ta nie ulega żadnej wątpliwości; gdyż słyszy się niejednokrotnie takie zdania: w stowarzyszeniu naszym panuje ciasnota, brak nam samodzielności, nie pracujemy samodzielnie, bo nami kieruje ktoś inny. Gdyby choć mówiła tak jedna osoba, ale tak mówi wielu.

Czy zarzuty takie są słuszne? Każdy z nas, przyjmując stanowisko kierownicze, lub ubiegając się o nie, chce się wyrobić społecznie, bo taki jest nasz cel indywidualny. Dowód to zarazem, iż przyjmujemy dane stanowisko, nieprzygotowani do niego, i tak jest w rzeczywistości.

Dlaczegoż więc narzekamy, że wychowawcy doradzają, że nami kierują? Czyż jesteśmy zarozumiałcami?

Pragniemy jakiejś absolutnej samodzielności. Przyjrzyjmy się jednak organizacjom dorosłych — wszak na nich się wzorujemy—czy tam znajdziemy bezwzględna samodzielność? Jabym nazwał absolutną samodzielność awanturniczą swobodą.

Jeszcze jedno. Czy, jeśli wychowawca radzi nam nie tak, jakbyśmy chcieli, i jeśli czasem, co bardzo rzadko się zdarza, sprzeciwi się naszemu postanowieniu, cierpi na tem organizacja?

Chyba nie. Zdaje mi się, że nie przypuszczamy nawet, — iżby wychowawcy nasi dążyli do upadku organizacji.

Wstyd, że mi się podobna myśl nasunęła!

Ja osobiście nie znam wypadku, gdzieby uwaga wychowawcy sprawiła krzywdę naszej organizacji.

Koleżanki i Koledzy! Sprawa ta jest ogólnie poruszana (owoce już się nawet pojawiły), ale zupełnie nieprzemysłana;

mówi się czasem i czyni, by tylko wprowadzać zamieszanie, mówi się bez zastanowienia, w chwili, jak już zaobserwowałem, podniecenia. Zastanówmy się i wypowiedzmy w tej sprawie na łamach naszego piśmka, by w ten sposób położyć kres roztrząsaniu tej drażliwej kwestji. R.

Refleksje na temat „śpiesz się powoli“.

Dziwnem wydawać się nam może powiedzenie „Śpiesz się powoli”. W życiu bowiem przyzwyczailiśmy się śpieszyć „śpiesznie”, a nie „powoli”.

Sentencja powyższa jednakże inaczej pojmuje znaczenie wyrażenia „Śpiesz się”.

Ma być to pośpiech racjonalny, pośpiech twórczy, a nie dorywczy. My, Polacy, nieraz mówimy, że jesteśmy zdolni do pośpiechu. Jest to tak zwany „słomiany ogień”. Co daje nam także śpieszenie przy wykonywaniu jakiegokolwiek bądź pracy? Daje nam brak możliwości zgłębienia wykonywanej pracy. Będzie to praca t. zw. „po łebkach”. Nie zostawi ona w umyśle naszym żadnego śladu i, co zatem idzie, inteligencja nasza, wiedza nasza, bardzo mierny uczynią krok naprzód.

Wadą narodu naszego jest ten brak „Śpieszenia się powoli”. My, Polacy, nie umiemy pracować systematycznie (śpieszenie się powoli—nazywam w tym wypadku systematycznością). Brak prowadzi najczęściej do wyników ujemnych. Wiemy, że tem, kto się zatrzymuje w wykonywaniu jakiejś pracy, zwłaszcza w pracy nad rozwojem swego intelektu, chociażby nie urobił nic ze zdobytych wiadomości, cofa się. Umysł najbardziej zdolny zostanie wyprzedzony przez umysł mniej zdolny, lecz po party systematyczną pracę.

Chciał to również podkreślić nasz wielki poeta Krasicki w swej bajce p. t. „Zółw i zając”. Mowa tu o zwyczajnym wyścigu tych dwu stworzeń. Więcej danych do zwycięstwa miał bezwzględnie zając. Ten jednakże, lekceważąc zółwia, pozwoił sobie na odpoczynek. W połowie drogi—zasnął... Zółw zaś powoli, lecz wciąż śpieszył naprzód. Kiedy zając obudził się, ujrzał zółwia blisko mety. Na nic zdał się już teraz wysiłek lekkomyślnego zawodnika—pierwszym do mety przyszedł zółw. Takim zółwem wśród narodów jest naród niemiecki. Nie ma on może takiego połotu myśli, takich zdolności jak inne nacje, jednakże dzięki swej systematyczności w wielu dziedzinach innym przoduje. Podobne zjawisko niejednokrotnie możemy zaobserwować wśród uczniów.

Nie zdolności więc, lecz wytrwałe „Śpieszenie się powoli” daje wspaniałe wyniki. Prawda ta, choć może sami o niej nie wiemy, tkwi w nas. Kiedy bowiem bierzemy się do rozwiązywania jakiegoś trudniejszego zagadnienia, zaznaczamy zazwyczaj, że pracę tę będziemy wykonywali powoli, z uwagą, chodzi nam bowiem o dobre wyniki. Reasumując powyższe wywody, przychodzę do wniosku, iż w żadnym wypadku nie wolno nam być tym zającem, który odpoczywał w połowie drogi, lecz przeciwnie, winniśmy raczej naśladować wspomnianego zółwia, który „śpiesząc powoli”, odniósł zwycięstwo. My, jako przyszli nauczyciele, szczególnie winniśmy dbać o rozwinięcie w sobie tej systematyczności, tego „śpieszenia się powoli”, by móc następnie wpajać tę zaletę w młode pokolenia.

Ojczyzna nasza wówczas naprawdę stanie u szczytu potęgi, gdy obywatele Jej przy swych zdolnościach nauczą się systematyczności w stosunku do najdrobniejszych nawet szczegółów codziennego życia.

Jan Borkowski.

Nasze pieśni i piosenki.

Był wieczór. Cała nasza szkoła, łącznie z profesorami i wychowawcami, wracała z wycieczki. Tumany kurzu unosiły się przed nami i za nami. Powietrze było parne; isć było dość uciążliwie, zwłaszcza, że już wkroczyliśmy na bruki miasta—lecz na każdej prawie twarzy można było wyczytać wyraźne zadowolenie, każdy był rad z przyjemnie spędzonego dnia. W takich chwilach natura ludzka skłonna jest do uzewnętrznienia swego radosnego nastroju, my, t. j. młodzież, zwykliśmy wyrażać go śpiewem. To też w ów wieczór, krocząc w kolumnach przez ulice miasta, śpiewaliśmy, usiłując czynić to jak najlepiej i jak najgłośniej. Tłum miejskiej „dzieciarni” zwabiony pięknnością naszego śpiewu, kroczył z nami, to pozostając w tyle, to wyprzedzając nas, poważni obywatele odprowadzali nas wzrokiem, stojąc na progach swych mieszkań lub sklepów, i uśmiechali się do nas. Byliśmy wszyscy bardzo weseli. Pieśni zmieniały się co chwila, a gdy repertuar nasz się wyczerpywał, zaczynaliśmy od początku. Tymczasem isć było coraz trudniej, z obawy przed złamaniem nogi lub urwaniem obcasa na nierównościach bruku. Z kilkoma kolegami wyknąłem się z rozśpiewanych kolumn i zmieszałem się z tłumem na chodniku, który płynął dwoma przeciwnymi sobie prądami. Śpiew grzmiał nadal, głosy męskie konkurowały z żeń-

skiem. Odruchowo zatrzymałem się przy jakimś płocie, aby zdala rzucić okiem na marszerujących dziesięć kolumn, odpowiadających liczbie dziesięciu kursom naszego zakładu.

Rzeczywiście widok był niepośledni: środkiem ulicy już oświetlonej kroczyły czwórkami najpierw koleżanki, następnie zaś w mniejszej nieco liczbie, koledzy. Nie mogłem dojrzeć, czy kolumny były należycie wyrównane; zresztą nie zwracałem na to uwagi, gdyż wszystkie moje zmysły były pochłonięte śpiewem. Stałem i słuchałem.

Od marszerujących i rozśpiewanych kolumn oddzielał mnie tłum przechodniów, którzy cisnęli się na chodniku, aby lepiej zobaczyć i posłyszeć. Najwięcej było t. zw. „antków” i ci czasami śpiewali razem z nami i nie gorzej od nas.

Nagle wyrazy „doskonale, odpowiednio” i szyderczy śmiech zwróciły moją uwagę. Jakiś pan szedł tuż obok mnie i on to prawdopodobnie w ten sposób osądził śpiew naszych kolumn.

Zwróciłem na niego uwagę. Z jego, oświetlonej lampą elektryczną, skrzywionej twarzy, która w tej chwili wydawała mi się jakby uśmiechnięta szyderczo i ironicznie, zarazem wyczytałem wyraźne niezadowolenie, niezadowolenie znawcy, który patrzy na parodję jakiegoś tworu artystycznego. Zrozumiałem i trochę mię to ubodło. Zacząłem uważniej obserwować tłum: robotnicy, sklepikarze, baby, wszystko to się uśmiechało i gapiło się przez zwykłą ciekawość i znać było, że widok tak wielkiej liczby rozbawionej młodzieży sprawia im przyjemność; osoby atoli w kapeluszach i z tekami pod pachą, lub w uczniowskich rogatywkach i „rądlach” wyraźnie się śmiały, śmiały się z naszego śpiewu, niestety nawet głośno i z całą otwartością. Zrobiło mi się bardzo przykro i nieco wstyd.

Okoliczność owa posłużyła mi w przyszłości za powód do głębszego zastanawiania się nad naszymi pieśniami i piosenkami, które my przecież tak często lubimy śpiewać i śpiewamy. Nie wiem, może rezultat mego rozważania był nie zupełnie dobry, może zbyt krańcowy, lecz uważam za swój obowiązek zaznaczyć z nim nasze małe społeczeństwo i poddać go łaskawej krytyce.

Dziwna rzecz! Zdawałoby się, że nie warto zastanawiać się nad takimi sprawami, że ta sprawa jest u nas zupełnie w porządku, wszak nie wahamy się czasami wystąpić publicznie gdzieś w teatrze lub u siebie w szkole z powodu jakiejś okazji i coś zaśpiewać. Tak, nie przeczę, że w takich wypadkach zawsze mamy powodzenie, lecz proszę pamiętać, że chcę mówić nie o śpiewie u nas wogóle, nie o tym śpiewie, którego się

uczymy na lekcjach, gdyż ten jest ponad krytyką, lecz o tych pieśniach i piosenkach, które my i wogóle młodzież śpiewamy najczęściej podczas marszu. Spróbujmy zrobić ogólną charakterystykę wszystkich piosenek, najczęściej i najchętniej śpiewanych przez młodzież podczas marszu. Prawie wszystkie pozostają w związku z wojną i wojskiem i pod względem treści dadzą się podzielić na piosenki patriotyczne i piosenki miłosne. Analizując dalej piosenki o treści miłosnej, zauważamy, że bardzo wiele takich piosenek posiada treść niezupełnie moralną, albo wprost niemoralną.

Za przykład posłużyć tu może wyjątek z t. zw. wiązanki:

„A matka mówiła do córki:
oj nie ciesz się córo, oj nie
pójdziemy dziś spać do komory i t. d”

Jest to jeden z wielu podobnych przykładów.

Piosenkom patriotycznym tego zarzutu robić nie mogę, wchodzi tu w grę wykonanie. Melodje piosenek o treści patriotycznej są zazwyczaj trudniejsze do wykonania, rzadziej są śpiewane, pozostają zatem poważnych seminarzystów lub seminarzystki, kroczących środkiem ulicy i śpiewających (a śpiewają zawsze źle) piosenki, które również śpiewają „andrusy”, gdy się upiją szewcy, żołnierze i t. p. Doprawdy, aż wstyd!

Czyż nasze pieśniarstwo jest na tyle ubogie, że ludzie nauki, gdy zechcą śpiewać, muszą śpiewać to, czego nieodwazyliby się wymówić w innych okolicznościach. Prawda w piosenkach więcej zwraca się uwagi na melodię niż na treść, lecz jeżeli ta szwankuje, niezawsze moralna treść występuje jasno w całej swej niestosowności lub śmieszności. Czyż godzi się na przykład, by poważne niewiasty, jakimi są nasze koleżanki na starszych kursach, idąc przez miasto, śpiewały unisono wysokim sopranem: „a kto chce rozkoszy użyć”, „ułani, ułani”, lub temu podobne. Oczywiście, że piosenki te na tyle są oklepiane i każdemu znane, że nie zwraca się prawie na ich treść uwagi, lecz trzeba przewidywać ten wypadek, że wśród bezmyślnego tłumu znajdują się jednostki myślące, które mogą nad tem zastanowić się i przyjść do niekorzystnych wniosków.

Gdy rozpatrzmy tę sprawę w szerszym zakresie, zobaczymy, że w innych szkołach, oraz związkach młodzieży nie przedstawia się ona lepiej niż u nas. Fakt ten w stosunku do nas nie może być uważany za okoliczność łagodzącą, jeżeli bowiem inni robią coś nieodpowiedniego, niema jeszcze racji, abyśmy czynili podobnie. Ponadto, mówiąc szczerze, trzeba stwierdzić, że na punkcie śpiewu podczas marszu doszliśmy do oso-

bliwej przesady: wystarczy, aby kilku uczniów zebrało się przypadkiem, a już zjawia się potrzeba śpiewu i to, że tak powiem, publicznego. Śpiewają więc maluczcy z pierwszych oddziałów szkół powszechnych, śpiewają uczniowie starsi, śpiewają dziewczęta i chłopcy, ba! nawet dzieci z przedszkola. Któsby pomyślał, że jest wszystko w porządku, że to właściwie dobrze, iż śpiew tak bardzo jest rozpowszechniony. Tak, byłoby nieźle, gdyby śpiew był odpowiedni, nadający się do sytuacji i samych śpiewaków, lecz właśnie chodzi o to, iż piosenki są zawsze i we wszystkich wypadkach te same, często nie licujące ani z powagą, ani ze stopniem inteligencji wykonawców. Trochę mię to dziwi, iż uczniowie podczas marszu prawie nigdy dobrze nie śpiewają, mimo tego, iż się uczą śpiewu teoretycznie i praktycznie. Rzecz niezrozumiała, dlaczego właśnie w chwili, gdy swe wiadomości trzeba zastosować, śpiewa się „jak Bóg da”. W naszym śpiewie, którego się uczymy w szkole, wykonujemy utwory znanych kompozytorów, lecz podczas marszu chcemy dorównać żołnierzom w wykonywaniu piosenek, nie wyłączając wykrzykników i gwizdań.

To co ujdzie żołnierzom nie może ujść nam i wogóle uczniom szkół średnich, a tembardziej uczniom. Śpiew jest wynikiem wewnętrznego nastroju człowieka i powinien harmonizować z nim, wytwarzając jakby całość nastroju człowieka z treścią i melodią śpiewanej piosenki. Nie licują też, mojem zdaniem, z charakterem uczni i te jeszcze piosenki, które wysydzają ludzi obcego pochodzenia. Cóż pomyślą o nas ci obcy, gdy posłyszają ubliżające sobie słowa?

Pisząc powyższe uwagi miałem na celu wzbudzić zainteresowanie się nad śpiewaniem przez nas piosenkami. Niech nasz śpiew będzie śpiewem, którego się nie potrzeba wstydić, starajmy się śpiewać to, co w danej chwili jest najstosowniejsze i coby było naprawdę piękne pod względem formy, wykonania i treści — lub milczmy.

G. Onacik.

Z przeżyć wakacyjnych.

Dziwny urok mają rzeki polskie dla nas, uczącej się młodzieży. Rwiemy się do fal ich z nieprzeparą siłą poto nieraz, by w przepaścistych głębinach znaleźć przedwczesną śmierć, a one zazdrośnie i władnie pochłaniają ofiary dla niewiadomych nam, może wyższych celów.

W jednym z upalnych dni lipca spokojne napozór fale Buga zagarnęły w swoje posiadanie życie młodego ucznia jednej

ze średnich szkół. Głęboko ukryły nieszczęśliwego w swem łonie, dopóki iskierka życia tliła się w stygnącym sercu, smażyły się z tłumem ludzi, śpieszących na ratunek i nie wydały dnia tego porwanej zdobyczy.

Na drugi dzień, nad ranem, gdy mgły, przysłaniające zastygłą tafelę wody, lekko unosiły się ku górze zgęszczoną szatą powiewną, jakby otulając ulatującą ku niebu piękną duszę, fale cicho, a nie litościwie podsunęły niepotrzebne już sobie zwłoki zrozpaczonemu rodzicom. Gdy wyjęto je i złożono na miękkiej, zielonej murawie, obecnych uderzył dziwnie pogodny wyraz twarzy zmarłego i jego jasne spójrzenie, które zdawało się mówić: „Tak trzeba, przebaczcie tylko za ból, który zranił najdroższe serca”. A potem, gdy spoczął w ścianach swego domu, tym samym pięknym wyrazem zdawał się dziwić słyszany szlochom odwiedzających go tłumów dorosłych i dzieci, wpały trywać się w oniemiały z bólu posąg swej matki, zrozpaczonego ojca, rodzeństwa i mówić: „Patrzcie, byłem dobry, dumny, samodzielnny; brałem w obronę uciśnionych, pomagałem słabszym; praca mi była błogosławieństwem, wiedza coraz szersze odkrywała mi horyzonty, Bóg mi nie odmówił zdolności. Kochałem najpiękniejsze ideały... ludzi... działwę, dla której chciałem iść i świecić... dążyłem do celu pięknie i szlachetnie i chciałem cel osiągnąć. Bóg kazał — a Bug mnie wziął”...

Odczuły zastygłe myśli tłumy ludzi, odczuły serce zmarłego serca dzieci. Za trumną białą, która na ramionach kolegów, falach kwiatów, wśród tonów pieśni ostatniej, dążyła cicho ku wiecznej przystani, pośpieszyli wszyscy ze łzą szczerą i czcią dla zmarłego. Z gasnącem słońcem spadły na wieko trumny ostatnie grudki ziemi rodzinnej, która nigdy nie ciąży żadnym szlachetnym pierśiom.

Jakże wiele z zimnemi zwłokami młodzieńca pochłoneła ta czarna ziemia i nadziei świetlanych i obrazów przyszłej pracy i wydajnych z niej plonów! Nie wszystko jednak zabrała; pozostało jeszcze wiele: ból bezmierny, pustka, nieukojoną rozpacz i... łzy. A ten, który to wywołał, odszedł z tej ziemi dalej „w cień z duchami”, nie smętny, lecz z jakimś dumnym uśmiechem na posiniałych, zacisniętych ustach. Na jasnym wzgórku rodzinnego cmentarza spoczęły jego zwłoki, zasłuchane w szum zdradliwej rzeki i tylko krzyż zapatrzony w dal, przypomina, że wszystko ma swój koniec i „nic na świecie niemaż stałego”.

Oto zwykły obrazek z życia, niestety—nierzadki. Pełni radości i słonecznych nadziei rozstajemy się na czas wakacyj,

po których mury szkolne jakże często nie w komplecie gromadzą nas znowu do pracy. Od czasu do czasu bowiem śmierć nielitościwa wyrwa z pośród naszego grona najlepsze nieraz i najbardziej wartościowe jednostki, które wieleby mogły zdziałać dla Ojczyzny.

IV ż.

Praca społeczno-wychowawcza „Zjednoczenia“.

W № kwietniowym „Młodej Myśli“ skreśliłem krótko „curriculum vitae“ Zjednoczenia, podkreślając to, co ono zrobiło na terenie naszego miasta. Obecnie opierając się na sprawozdaniu Zarządu Zjednoczenia za rok 1926, chce przedstawić działalność tego Stowarzyszenia w ciągu jednego roku, oraz podkreślić pracę Zjednoczenia w kierunku Spółdzielczym.

Wiadomym jest, że Spółdzielnia jest tylko wszechstronnie silna wtedy, gdy ma członków uświadomionych, rozumiejących we własnym interesie jej potrzeby. Niestety, nietylko w Białymstoku, lecz w całej Polsce stan świadomości celu członków Spółdzielni jest stosunkowo b. niski. Członkowie spożywczy nie doceniają tych wielkich korzyści, jakie Spółdzielnia im przynosi pod względem materialnym i moralnym.

Zjednoczenie liczy obecnie 8237 członków, z tej jednakże liczby tylko 799 ma udziały ponad przepisane zł. 10, reszta 7438 są członkami o groszowych udziałach. Usunięcie tych członków ze Stowarzyszenia nie jest wskazane, chodzi więc Zarządowi o to, by oni, zrozumiałwszy własny interes i dobro instytucji Spółdzielczej, uzupełnili swe udziały, a to w myśl wskazań R. Mielczarskiego, że „stały wzrost liczby członków jest kardynalnym warunkiem rozwoju spółdzielczego“.

Zadaniem również Zarządu jest, by członkowie byli w biegu wszystkich spraw gospodarczych swej własnej Spółdzielni. Członkowie, czyniący zakupy w swej własnej Spółdzielni, otrzymują dywidendę. I tak np.: nasz internat od sumy 3.078 zł. 01 gr. t. j. od wartości zakupionych towarów, otrzymuje za rok 1926 zł. 61, czyli jak z tego widzimy, zyski, czyli nadwyżki, nie idą do kieszeni jednostki, lecz są zyskami ogółu.

Gospodarzo, jak i poprzednio zaznaczałem, „Zjednoczenie“ usiłuje zbliżyć się do członków przez otwieranie nowych sklepów.

Jednym również z zadań Zjednoczenia jest uruchomienie piekarni. O rozwoju materialnym Zjednoczenia dość jaskrawo mówi obrót za rok 1926, wynoszący 1.884.000 zł.

Obroty wzrosły o 48% w porównaniu do roku 1925.

Jedną z podstawowych zasad spółdzielni, a właściwie wszystkim, są uświadomieni członkowie.

Aczkolwiek hasła spółdzielcze nie są nowe, a prawa i obowiązki dobitnie określone w statucie, to jednak o pomnażanie tych wiadomości spółdzielczych wśród członków jak najbardziej każdej spółdzielni chodzić powinno.

W tym też celu „Zjednoczenie“ urządziło 8 odczytów w różnych miejscach w Białymstoku i okolicy. Przyczyniono się również do urządzenia odczytów dla żołnierzy. Jeden z pracowników był na letnim kursie spółdzielczym w Bukowinie. W okresie jesiennym, zimowym i wiosennym 8 pracowników korzysta z istniejących Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych. Na odczytach rozdaje się książki i broszury o spółdzielczości.

Zjednoczenie przestrzega bardzo zasady sprzedaży tylko za gotówkę. Kredyt w spółdzielniach winien umrzeć raz na zawsze, bezpowrotnie. Zasada płacenia gotówką przyzwyczajają członków do gospodarczości i oszczędności. Kredyt jest nieszczęściem każdego, a szczególnie biednego człowieka. Kredyt czyni człowieka zależnym od swego wierzyciela. Za gotówkę kupuje się tylko to, co jest niezbędnie potrzebne i na co nas w danej chwili stać, co znakomicie ułatwia zrównoważenie budżetu rodziny. Wiemy zaś, że zrównoważony budżet rodziny jest równowagą państwa.

Dlatego tak dość obszernie zająłem się kredytem, gdyż ten jest obecnie plagą naszego społeczeństwa.

Większość kupuje tylko na kredyt w żydowskich sklepach, by następnie płacić nieraz podwójnie za wzięty towar.

Z tego artykułu i poprzedniego widzimy, że „Zjednoczenie“ jest obecnie spółdzielnią—placówką społeczno-gospodarczą, najsilniejszą i najsprawniejszą nie tylko na terenie naszego miasta, lecz i na terenie województwa białostockiego.

Jan Borkowski.

Bez tytułu.

Był czas, że „obstawiałem“ ludzi winnych i niewinnych, ale na szczęście, minął bezpowrotnie. Dziś chwyciłem za pióro dlatego, aby zrehabilitować poprzednie nieczne bazgraniny i przeprosić poszkodowanych. Lecz myślicie, że na tem poprzestaną?

A niech mnie Bóg broni. Dziś przyszedłem wynieść pod niebiosy was i wasze najszlachetniejsze postęпки, następnie utwierdzić was w tem mniemaniu, w którym jesteście. Niechaj tych kilka komplementów wyrzeczonych przez moje niegodne usta podniosą wasze brody jeszcze wyżej i napełnią was dumą i pychą bezgraniczną. Zacznę od koleżanek, albowiem wymaga tego uświęcona wiekiem tradycja i etykieta.

Jesteście przekonane o swojej piękności—o któż w nią nie wierzy?

Gdyby nawet znalazł się jakiś w tym względzie sceptyk, to wystarczy, aby spojrział na was, a wątpliwości jego pierzchną, jak obłoki przed wiatrem. A gdy spojrzeć w wasze oczy (Miserere mei Deus), mówią one: „Spójrz, niegodziwcze, jak piękną jestem; czy postać moja nie przypomina ci palmy na pustyni? Czy wzrok mój nie zasługuje na miano diamentów pięć i pół karatowych, lub lazurów powierzchni cichego jeziora? Usta moje, rozchylone w zadumie, ukazuje dwa rzędy zębów—perel... a włosy?”

I ty tego nie widziałeś?—Bądź potępiony.”

Zmrużywszy oczy jak Juno, minie cię z nieskończoną pogardą.

Ty zaś, uderzony ogromem swojej winy, świadom, jak nielegiczną była twoja niewiara, schyliwszy głowę, bijesz się w piersi na znak żalu. Z tych pokutniczych rozmyślań wyrывa cię drżenie muru i podłogi.

Gdy podniesiesz wzrok, widzisz znów zbliżającą się Wenus, która mniej więcej mówi to samo co Juno, tylko nie spiorunuje w ten sposób, lecz spojrzy wprzód na ciebie erotycznie, później w okno i minie, mógł byś powiedzieć jak cień, gdyby nie owo charakterystyczne drganie muru (!), świadczące, że Wenus jest zbudowana nie z eterów, a materji o wyższym stanie skupienia.

Cudnie wyglądacie, na zespole, kiedy upudrujecie twarzyczki (ach!), lub utreficie włosy (niektóre ajakże!) i usiądziecie na krzesłach ze skrzypcami w rękach. Wtedy duch mój przenosi się do mych uszu, aby upajać się pięknem waszej muzyki, podziwiać owe andanta, cantabile, pianissima, cescenda i fortissima. Ale gdy pan profesor każe wam zagrać... tfu! poprosi was, abyście zagrały, wtedy szatan tak nastraja moje uszy, że słyszę same piekielne zgrzyty, od których, aby nie zwarzować — trzeba cementem zalać uszy wraz z trąbką Eustachego, lub być filozofem i myśleć średniowiecznie „ile djabłów mieści się w fabrycznym kominie”.

Czasem jesteście smutne jak brzozy mazowieckie, lub pomniki na grobach cesarów; powieki spuszczaście do połowy oczu, a wzrok posyłaście w międzygwiazdne przestrzenie bezwzględniego zera. Wiem, o czem dumacie. Dumacie o księżycu, o słowiku. . . widzicie, jak z obłoków zjeżdża do was na skrzydlatym koniu rycerz, jak porywa was i unosi w krainę wiecznego marzenia i szczęścia. A wokoło szemrzą potoki, rozbijając się po złotych kamykach na srebrny pyłek, szemrzą trawy, krzewy i drzewa; w dali rozlegają się dźwięki anielskiej muzyki, grającej hymn waszego uwielbienia, bieleje pałac wsparty na kolumnach korynckich, pozatem cisza... spokój... szczęście.

Niestety. Świat nie widzi waszej piękności, i o zgrozo! zwie was w najlepszym razie sentymentalnemi podlotkami, widocznie jest zmaterializowany, lub ślepy. niesprawiedliwe Państwo, zamiast budować wam pałace i wysyłać w krainę palmy i słońca, posyła do jakichś Maczków i Bartków i każe ustom waszem tak skłonem do wymawiania gorących słów miłości — o Boże! — nauczać.

Często was z owej zadumy wyrывa jakiś głos. Myślicie wówczas, że przybył wymarzony rycerz, lecz otwarte oczy, widzicie postać mniej marsową, widzicie „wylizaną” czuprynę, bezczelne oczy, czarne zęby, tułów zgięty w kabłak, jedna ręka na sercu, druga na biodrze i noga założona na nogę.

Uśmiechacie się wówczas i rozpoczynacie rozmowę o niczem.

Ale przypatrzmy się tej postaci.

Jest to t. zw. „filtrujący gentmebel”, jak się o sobie wyraża w pozie arystokratyczno — romantyczno — poetyczno — artystycznej.

Kilka lat temu był to zwykły wiejski chłopak i gdyby nie zbieg okoliczności, napewno dzisiaj pasałby prosięta. Lecz stało się. Seminarjum „ucebulizowało” go do niepoznania, nauczyło elegancji, obycia towarzyskiego, na lekcjach słyszał masę „pięknych” wyrazów, słowem zdobył kulturę. Przypatrzmy się jak ładnie ubrany: pod szyją krawat, o wszystkich kolorach tęczy, w kieszeni ciemnego ubrania powiewa biała płachta — jest to bajaderka, którą „gentmebel” dostał na pamiątkę od swojej bogini. Podczas lata, pierś zdobi bukiet z kwiatków o kolorach wołających do nieba.

Chyba zbyt często dodawać, że co 5 minut elegant biegnie do lustra uśmiechnąć się do siebie. Oto właśnie koncert. Elegant skacze przed swoją Dulcyneją, wrzeszczy, t. zn. bawi swoją miłość, wytrzeszcza zęby i strasznie śmieje się! Zdaleka od fortepianu dochodzą dźwięki szopenowskiego mazurka, lecz co

to jego może „obłączyć”, on słucha czego innego, słucha dzwonka oznajmującego kolację w internacie, co mu takie pikanie.

Znacie koleżanki, prócz owych elegantów, inne jeszcze gatunki naszych seminarzystów. A może ich nie znacie? Oto np. typ sportmana. Ten zawsze rozmawia o biegach, rzutach, skokach, zwąc wszystkich niesportsmanów „ofermami”; żąda codzień na śniadanie, jeżeli jest internistą 6 porcyj i 12 kubków kawy, na obiad 3 porcyj (minimum) i na kolację około 5 porcyj. Chce pobić polski rekord, a wszystko, co poza sportem, uważa za głupstwo. Pokrewny mu jest typ sportmana adonisa.

Typ ten różni się od poprzedniego tem, że obok wyżej wspomnianych wymagań posiada ambicję wyższego pędu. Przedewszystkiem nosi jaknajfantastyczniej fryzurę i czasem krawat, mimochodem wspomina o swojej przystojności, jako o rzeczy aż nadto rzucającej się w oczy, a co ważniejsze, myśli o olimpiadzie, zgorzchniony jest niewdzięcznością narodu polskiego, który mu dotychczas nie wystawił pomnika w stolicy. Cały żeński olimp (naturalnie) kocha go, lecz on kocha tylko jedną, której dotychczas nic o miłości nie powiedział, bo nie miał czasu; mówił jej o sporcie i to z taką niemiecką wytrwałością, dopuki w nią tej manji nie wmówił. Jest surowy jak nieugotowany kartofel, lub Rzymianin z czasów republiki, ale gdy zajdzie mu drogę rywal, to naszego Rzymianina biorą wszyscy chrześcijańscy djabli.

Trzeci wreszcie typ, to artysta i poeta. Ten na koncertach bywa „wtopiony” w muzyce, wzdycha, myśli o swoich powodzeniach w życiu, jak go ludzkość w złote ramki oprawi, a imię jego zapisze w historii złotymi zgłoskami. Ale to później. Teraz w jego genialnej głowie kłębią się obok tych inne myśli, które to dadzą początek nowej erze, jak np. czy Lusja, Marysia, lub Stasia, dostała z miłości dla niego całkowitego pomieszania zmysłów, czy tylko hysterji, jakie wrażenie zrobił na widzach krawat kosztujący 3 i pół złotego, lub o ile on jest piękniejszy od Rudolfa Valentino. Na wszystkich pauzach beczy, przekonany o pięknie swego „słowiczego tenoru”, a gdy zobaczy w parku kilka koleżanek (niczego), lub p. profesora, staje w oknie i, ujawszy skrzypcę, wylewa swoje uczucia, „nie widząc świata Bożego”, ale tylko w podobnych wypadkach. Z niego to wyrośnie genjusz, który sławą zaćmi Chopina.

Tacy to jesteśmy. Tymczasem życie nasze djabło krótkie (sam za siebie nie ręczę 5 minut, choć jestem optymistą), a tyle

wokoło ciekawych rzeczy. Czyż to pozowanie na lichy wie kogo ma zająć wszystko? Czy mamy być ślepi na to, co dzieje się w nauce... Czyż chcemy wyrosnąć na ubranych modnie manekinów. Śmiem przypuszczać inaczej. *Kotłowski IV męski.*

Coś niecoś na temat „Radjo” i Niedola Redaktora“.

W naszej „Młodej Myśli” czytelnicy mieli możność odczytania nader dowcipnych i pełnych szumnych słów artykułów.

Bezwzględnie, nie można nie przyznać, że piszący je K. K. jest odczytanym, i znającym historję, młodzieńcem. Z tej bowiem dziedziny pochodzą liczne zwroty i dowcipne powiedzenia.

Ma się również wrażenie, że K. K. jest albo wielbicielem Mahometa albo nawet wyznawcą Proroka, od którego zapewne czerpie swe „oświecenie”, nie mógłby bowiem kazać Prorokowi oświecać umysły innych, gdyby sam przedtem nie poddał się tej czynności.

Prócz tego, czytając wspomniane artykuły, ma się wrażenie, że czyta się wyjątki z świętych ewangelistów—lecz jakże twarda jest mowa twoja i któż ją zrozumie—wszakże, wspomniany przez autora, Sokrates zmusza czytelnika do wyrozumowania, że K. K. ani „świętym ewangelistą”, ani cnym Rzymianinem nie jest. Musiał również „nasz literat” coś niecoś mieć do czynienia z łaciną—„Anatolius”, „Capitolinus” i inne podobnie uczone terminy są tego dowodem. Prawdopodobnie K. K. zapomniał, że w łacinie jest jeszcze słowo „asinus”, które... lecz zamilknę raczej...

Słowem: artykuły wyżej wspomniane, chociaż dowcipne, niebardzo czytającym się podobały, gdyż po I-sze: czy może wszystkich czytelników interesować specjalnie postać „majestatycznie kłaniającego się Anatoliusa”? — po 2-gie: czytający nic mądrego z artykułów tych dla siebie wysnuć nie może.

A przecież „Młoda Myśl” powinna w artykułach swych coś więcej zawierać, niż djalogi między dwiema osobami, posadzającemi się o „warjactwo” i inne niedorzeczności.

Trudno również wierzyć, żeby ktoś, przeczytawszy „Nietsche’go”, czy Darwina, ośmielił się sądzić, że posiadał wszystkie mądrości świata i że każdy, kto tych „filozofij” nieświadom, jest wobec niego „baranią głową”, — albo że ten sam ktoś jest aż tak niegrzeczny, że spokrewnia swych współtowarzyszy z małpami.

Przyznając, że pod względem stylu i ujęcia rzeczy artykuły, o których mowa, są oryginalne, uważam za wskazane doradzić K. K., ażeby w następnych artykułach opisał nasze życie, w którym napewno znajdzie wiele ciekawych i wesołych momentów. *„czytelnik” Jerzy Lazur.*

Komunikat Rady Naczelnej.

W ubiegłym roku szkolnym często dawały się słyszeć wśród naszych kolegów utyskiwania na gminy kursowe w różnorodnej formie. Jedną z nich były żywe rozprawy, w mniejszych lub większych gronach, toczone nad zagadnieniem celu gmin i zadaniem—po co one istnieją? co mają do roboty? Pytania te jednak, niby słomiany ogień, niedługo zaprzętały umysły zainteresowanych pod wpływem chwili — sprawa usunęła się w cień.

Rada Naczelna, nie mogąc być obojętną na zarzuty stawiane takim jednostkom organizacyjnym, jakimi są gminy — kolumny naszego stowarzyszenia — postanowiła tę sprawę rozstrzygnąć.

Napozór zagadnienie nietrudne. Przecież każda gmina ma w swoim regulaminie wytknięty i określony cel, to jednak, niestety, większość członków nie zdaje sobie z niego sprawy i w wielu wypadkach zupełnie przestaje się orientować na punkcie zadania gminy.

Gmina poza ogólnym celem może mieć swe cele lokalne w zależności od poziomu członków i od kursu. Z tego względu Rada Naczelna wstrzymała się ze swej strony od ujęcia w normy celu, ani też zakresu pracy, lecz postanowiła załatwić tę kwestję przy współpracy wszystkich członków.

W tym celu na zebraniu powzięła następującą uchwałę: „Zarządy poszczególnych gmin przeprowadzą na zebraniach ogólnych dyskusję nad zagadnieniem: jaki jest cel gminy i co gmina powinna robić? Poglądy większości na te zagadnienia zarządy złożą na piśmie na ręce Sekretarki R. N., kol. Rudzińskiej”.

Do zebranego materiału Rada Naczelna dołączy swe uwagi i co do powyższych zagadnień ogłosi wytyczne, które odtąd, jako takie, będą obowiązywały.

Uwaga. Dla uzyskania więcej różnorodnego materiału R. N. prosi jednostki zainteresowane, żeby zechciały wyrazić swą opinię osobiście i bezpośrednio.

Bliższe informacje co do sposobu przeprowadzenia tej kwestji będą podane na zebraniu przodowników, poza tem w wątpliwych wypadkach proszę się zgłaszać do Przewidyjmy Rady Naczelnej.

Przewidyjmy Rady Naczelnej.

Łamigłówka geometryczna.

W podanej figurze kolumny zastąpić wyrazami tak, aby litery w rzędzie środkowym, czytane z góry na dół, utworzyły imię i nazwisko słynnego matematyka polskiego.

1.	4	5	6	7	1	8	9	4	10		
2.		9	11	12	2	8	10	6	1		
3.		13	10	14	1	15	5	11	1	9	
4.		1	16	17	3	18	14				
5.			12	18	4	19	10	2	12	9	
6.			15	8	5	3	5	8			
7.		6	10	12	6	10	20	1			
8.		1	11	6	7	10	3	12	2	12	9
9.			13	19	1	14	5	8			
10.			4	5	8	10	12	6			
11.				5	9	10					
12.					4	1	14				
13.	12	13	9	10	19	5	8				

ZNACZENIE WYRAZÓW.

1. Nazwisko matematyka polskiego
2. Nazwa linii w kole
3. Nazwisko matematyka greckiego.

Drukarnia Diecezjalna
w Łomży.